Wydanie poranne

Przedpłata

za „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 90 — **Kraków, Środa dnia 30 Marca 1904.** — **Rok XII.**

Od Administracji.

!! Czas odnowić przedpłatę !!

która wynosi:

W KRAKOWIE:

miesięcznie . . . 2 kor.
kwartalnie . . . 6 „

Za odnoszenie dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

NA PROWINCJI:

miesięcznie . . 2 k. 70 h.
kwartalnie . . 8 k.

Wszyscy abonenci otrzymają bezpłatnie **„Tygodnik Zakopiański“**, **„Dodatek ilustrowany“ i dodatek powieściowy**, obejmujący obecnie sensacyjną powieść

„Synowie burzy“.

Nowi abonenci otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Artura Gruszeckiego

„Cygarniczka“.

Za dopłatą 1 korony można nabyć powieść **„Mały garnizon“** przez porucznika Bilse; i pamiętniki w **„Cytadeli“** za 40 hal.

Za dopłatą 1 kor. **60** hal. można nabyć cztery ukończone powieści: 1) **„Skrzynka z Ametystu“**, 2) **„Sonia“**, 3) **„Teraz i zawsze“** powieść z włoskiego, 4) **„Potomek Wallensteina“** powieść usnutą na tle stosunków żydowskich.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że „Głos Narodu“ podaje najdokładniejsze i najobszerniejsze własne telegramy o wojnie.

Germanizacja przez Kościół.

Proces „Górnoślązaka“ zakończony szczęśliwie cofnięciem skargi przez ks. kardynała Koppa, wyprowadził na jaw stosunki, które boleścią i przerażeniem musiały napełnić wszystkie katolickie serca. Oto co z tego powodu pisze „Kurjer Poznański“, organ duchowieństwa wielkopolskiego, pozostający w bardzo bliskich stosunkach z kurją arcybiskupią:

* * *

Przerażające światło, jakie proces bytomski rzucił publicznie i nieodwołalnie na działalność duchowieństwa niemieckiego na Górnym Śląsku wobec ludu polskiego, wywołuje tak niezliczone, a odmienne refleksje w umysłach społeczeństwa naszego, iż dla nas, jako dla organu tegoż, jako dla pisma polskiego i katolickiego, wypowiedzenie myśli tych i uczuć — przyznać musimy — nader jest utrudnione.

Jako pismo polskie mielibyśmy wszelki powód do radości, iż sprawa naszego polskiego ludu, sprawa wspólnych z naszemi jego dóbr narodowych, przedstawiła się w świetle prawdy, jako sprawa męczeńska i odniosła tryumf publiczny nad tymi, którzy ją wszelkimi niegodnymi, bezbożnymi środkami zohydzić i zgnieść chcieli — ale radość tę naszą tłumić musi i tłumi nierozerwalny z narodowością naszą charakter nasz katolicki — bo sprawa katolicka dzisiaj znajduje się w poniżeniu i żałobie, nad zastępem kapłanów, którzy dla świeckich spraw nadużyli godności swej najwyższej władzy, sprawowania Sakramentów w Kościele Bożym.

To wrażenie jest tak przygnębiające, tak bolesne, tak upokarzające, iż wobec niego wszelkie inne uczucia na drugi plan ustępują.

Że to, co świadkowie w Bytomiu w czwartek zeznawali, od lat jakich dziesięciu na Górnym Śląsku się działo, że księża niemieccy tam germanizowali, że występowali przeciw budzącemu się życiu narodowemu ludu polskiego, że wszelkie jego objawy zwalczali, że prześladowali przedstawicieli i czynniki ruchu umysłowego polskiego, obojętnie na ich kierunek i taktykę, tak „Katolika“ jak „Górnoślązaka“ — o tem wiedzieliśmy wszyscy, którzy sprawę polską na Górnym Śląsku z oczu nie spuszczamy. Pod tym względem nie spotkała więc nas żadna niespodzianka.

Przerażające wrażenie, jakie zeznania świadków wywarły w świecie całym, udzieliło się jednak i nam, gdyż rewelacje te są zbyt potężne, aby, przedstawienie ich w całej nagości na widok publiczny, nie miało wstrząsnąć uczuciami duszy ludzkiej, chrześcijańskiej, katolickiej i polskiej.

Tem większe przerażenie ogarnąć musiało tych, którzy o tych stosunkach nie wiedzieli, lub im wierzyć nie chcieli — a których sprawa ta najbliżej dotyczyła, t. j. katolików niemieckich — tak pod względem kościelnym jak politycznym. Pisaliśmy już w czerwcu z. r. z okazji wydania listu pasterskiego przeciw złej prasie przez ks. kardynała Koppa, iż J. Eminencja ma złych informatorów w sprawie górnośląskiej, którzy mu błędnie przedstawiają stosunki i fałszywie gazety polskie tłomaczą i wykazaliśmy, iż „Górnoślązaka“ i podobnych jemu górnośląskich gazet nie można mimo ich szorstkich i nieoględnych wyrażeń nazwać pismami wrogiemi kościołowi, skoro one nigdy przeciw Kościołowi ani jego urządzeniom nie występowały, lecz wytykały tylko i piętnowały działalność poszczególnych księży, którzy sprawy świeckie zapomocą środków kościelnych nieprawidłowo i niesłusznie popierać chcieli. Proces bytomski zaś wykazał w jeszcze jaskrawszem świetle, jak dalece ksiądz kardynał nie miał pojęcia o czynności znacznego zastępu swego kleru.

Położenie ks. kardynała musi też być nader przykre, mianowicie jako Arcypasterza i jako księcia Kościoła, którego już pisma niekatolickie wszelkich odcieni napadły z powodu teroryzmu, jaki kler górnośląski z politycznych względów wywierał i „najniegodziwszego“ — jak się wyrażają — nadużywania władzy kapłańskiej.

Upokorzenie zaś największe spotkało centrowców górnośląskich, którzy identyfikując katolicyzm z centrum, odmawiali ludowi polskiemu praw mu przynależnych i gwałt zadawali naturalnym jego uczuciom i potrzebom.

Od tego procesu zmieni się wiele na Górnym Śląsku, bo zmienić się powinno — a stanie się to dla dobra naszego polskiego ludu, który cierpieniami swemi widocznie u Boga sobie zasłużył na to, aby krzywdy jego w ten sposób światu były objawione i sprawiedliwość mu się stała...

Nowy nuncjusz w Wiedniu.

Posłuchanie nuncjusza u cesarza. — Jak wygląda ks. Belmonte. — Jego poprzednia karjera. — Horoskop.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Nowy nuncjusz wiedeński, ks. Granito Pignatelli di Belmonte przybył do Wiednia dnia 22 marca i w przeszłym tygodniu miał posłuchanie u monarchy.

O przebiegu tego posłuchania dochodzą nas teraz informacje drogą na Rzym. Monarcha rozmawiał z nuncjuszem przeszło dwadzieścia minut w cztery oczy i dopiero po tem dłuższem sam-na-sam kazał sobie przedstawić towarzyszy nuncjusza, prałatów: ks. Nicotrę i Rossi-Stockaltera. Na tem posłuchaniu cesarz otrzymał od nuncjusza list uwierzytelniający, list prywatny własnoręczny Papieża i list kardynała sekretarza stanu ks. Merrego del Val. Cesarz wyraził wobec nuncjusza zadowolenie, że Papież przysłał na dwór wiedeński tak przyjemnego przedstawiciela jak ks. arcybiskup Belmonte.

Nowy nuncjusz jest światowcem o niezmiernie gładkich formach; umie przecież równocześnie rozwijać energię niezmiernie sprężystą. Chudy, wysoki, kościsty, o bladem, inteligentnem obliczu, posiada oczy energiczne, które świadczą o silnej, niezłomnej woli. Liczy lat 53. Na dworze brukselskim był nuncjuszem z górą przez cztery lata. W myśl życzeń Leona XIII baczył pilnie, by duchowieństwo nie brało udziału zbyt żarliwego w agitacji politycznej.

Ks. Granito Pignatelli di Belmonte pochodzi z starej rodziny arystokratycznej Neapolu, z rodziny, która w XVIII stuleciu wydała jednego z najlepszych dyplomatów włoskich. Dzisiejszy nuncjusz, zanim się poświęcił karjerze dyplomatycznej, brał żywy udział w pracach municypalnych i autonomicznych miasta tudzież prowincji Neapol, przyjaźnił się też z senatorem Saredo, który postawił sobie za cel życia wytępienie korupcji w Neapolu.

Ks. Belmonte jest młodszym — jak zaznaczają dzienniki wiedeńskie, z których czerpiemy te informacje — niż dwaj jego poprzednicy, ks. Agliardi i ks. Taliani — w chwili, gdy mieszkać zaczynali w pałacu nuncjatury na wiedeńskim placu Am Hof. Zdaje się, że będzie szczęśliwszym, niż ks. Agliardi, który opuścił swój posterunek pod naciskiem rządu węgierskiego i po zatargu z prezesem ministrów Banffym.

Niemiec o Niemcach.

(*Mm.*) W „Wiener Allgemeine Zeitung“, która pod redakcją dr Juljusza Szepsa zajmuje stanowisko niezmiernie przychylne dla narodu polskiego, widnieje artykuł, poświęcony procesowi bytomskiemu, wywołanemu przez księdza Koppa.

Artykuł podkreśla, że proces Bytomski tworzy krzyczącą niebywałą klęskę polityki antypolskiej Prus. Formalnie wygrał proces ks. Kopp, gdyż cofnął oskarżenie dopiero w chwili, gdy poseł Korfanty odwołał ogólnikowo część zarzutów. Naprawdę przecież skazanym moralnie w tym procesie jest ks. biskup wrocławski, kardynał Kopp, ponieważ wyszło na jaw, że z jego podniety niemieccy duchowni Śląska Pruskiego nadużywali konfesjonału i kazalnicy w celach germanizacyjnych.

Cała opinja publiczna bowiem, nawet niemiecka, stanęła w tym wypadku po stronie oskarżonego redaktora „Górnoślązaka“. Nawet dzienniki hakatystyczne, które codziennie żywcem pożerają Polaków, półgębkiem przyznają, że tym razem pobitymi są Niemcy.

Cały ten proces — stwierdza „Wien. Allg. Ztg.“ — oznacza nową, jaskrawą klęskę polityki antypolskiej Prus, jeszcze jaskrawszą, niż proces wrzesiński. Wszystkie zapędy pana Bülowa, działalność komisji kolonizacyjnej, nacisk szkolny, nie dopięły niczego.

Jedyny wynik — to spolonizowanie Śląska Górnego, gdzie świadomość narodowa spała; to odrzucenie kandydatów niemieckich do parlamentu; to wybór Korfantego posłem, przeciwko kandydaturze którego całe centrum, całe ducho-

wieństwo śląskie i ks. Kopp walczyli jak najzacieklej. Prowadzono przeciwko polskości walkę wręcz nierozumną i dlatego niebezpieczną dla tych, którzy ją prowadzą. Agitacja terorystyczna, prowadzona przez konfesjonał, musiała zaszkodzić duchowieństwu, a nie owieczkom.

Poniósł klęskę i rząd, który chciał posługiwać się duchowieństwem jako narzędziem. — W Bytomiu zbankrutował cały system — system gwałtu brutalnego i nietolerancji. Po Wrześni przyszedł Bytom. Są to naturalne objawy ewolucyjne jednego i tegosamego systemu.

Korespondencja.

PETERSBURG 26 marca.

Pomimo optymistycznych biuletynów Aleksiejewa, pomimo trochę teatralnych pożegnań z Kuropatkinem, którego nagle zrobiono bohaterem Rosji, pomimo usiłowań prasy, która rozpisuje się długo i szeroko o zwycięstwach rosyjskich, panuje tu we wszystkich kołach przygnębienie i przykre uczucie niepewności. Poważna część społeczeństwa rozumie dobrze, że fanfaronady niektórych jenerałów nie przyśpieszą końca ciężkiej i niebezpiecznej wojny, publiczność mniej krytyczna przechodzi od tryumfalnych uniesień do zupełnej depresji. Zwłaszcza brak depesz z placu boju wywołuje zawsze wielkie zaniepokojenie, a trzeba wiedzieć, że po pierwszych wybuchach szczerości, cenzura wojenna stała się znowu bardzo surową i tylko te depesze są ogłaszane, które puści wiceadmirał Abaza, naczelnik biura wywiadowczego w ministerstwie marynarki.

W każdym razie coraz jaskrawiej występuje pewność, że nikt w kołach rządowych nie przewidywał wojny i że nic do wojny nie było przygotowane. Gotowa była jedynie do pewnego stopnia flota, a ta po pierwszych potyczkach jest ubezwładniona. W chwili wybuchu wojny było na papierze w Mandżurji 80.000 wojska, faktyczna cyfra nie dochodziła 40.000, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni od Charbina do Portu Artura.

Teraz wysyłka wojsk odbywa się gorączkowo, ale powoli. Jestem przekonany, że mimo wszelkie urzędowe twierdzenia, linja syberyjska nie potrafi więcej przewieźć niż 1000 ludzi dziennie. To wiedząc rozumie się dopiero słowa Kuropatkina, który odjeżdżając powiedział do żegnających go hałaśliwie przyjaciół: „proście Boga, abym się nie spotkał z Japończykami przed 15 kwietnia“, to znaczy, że wódz nie przypuszcza możliwości zgromadzenia dostatecznych sił przed końcem kwietnia nowego stylu. Po zmobilizowaniu całej Syberji i dwóch pogranicznych korpusów europejskich, zdołano rzucić do Mandżurji jakie 60, do 80.000 ludzi. Obecnie napływ jest coraz powolniejszy, bo trzeba przewozić żołnierzy z coraz dalszych stron, a zresztą i te siły nie mogą być zgromadzone na jednym punkcie, ponieważ niema ich gdzie pomieścić, niema dla nich dostatecznej żywności, a wreszcie niewiadomo, z której strony przybędą Japończycy.

Na razie główne siły stoją w Mugdenie i nad rzeką Jalu, jeżeli jednak Japończycy wylądują pod Niuczwang i stamtąd przetną komunikację z Port Arturem — trzeba będzie dyslokację wojsk gruntownie zmienić...

W każdym razie kierownictwo wojny przeszło teraz w ręce Kuropatkina, a stanowisko Aleksiejewa jest czysto honorowe. Nie odwołano go jeszcze, aby nie kompromitować cesarza, który z własnej inicjatywy nadał mu tak rozległe pełnomocnictwo i zawiódł się zupełnie na swoim faworycie. Wyjechali także na plac boju dwaj Wielcy książęta Borys i Cyryl, synowie Wksięcia Włodzimierza. Przeciwko ich udziałowi w kampanji protestował z początku i Kuropatkin i teraźniejszy minister wojny Sacharow. Obawiali się oni, aby ci młodzi ludzie, znani dotychczas głównie z wesołego życia, nie byli zawadą w operacjach, nie żądali zbyt wiele wygód i honorów. Przemógł jednak wzgląd na opinję publiczną. Po stronie japońskiej walczą u boku admirała Togo dwaj książęta krwi; wobec tego uznano na dworze za konieczne, aby ktoś z rodziny cesarskiej także uczestniczył w wojnie, aby „lud“ wiedział, że Wielcy książęta umieją walczyć. W. ks. Cyryl jest kapitanem okrętu II klasy, Borys rotmistrzuje przy huzarach gwardji. Obaj mają bardzo mało doświadczenia wojskowego, są bardzo przystojni, weseli, i używali dotychczas życia, nie tyle w Petersburgu, ile w Paryżu, w Nicei i innych miejscach, gdzie można się bawić. Zobaczymy jak będą znosić trudy wojenne.

Dwór, a zwłaszcza jego żeńska połowa, jest zajęty pracą dla rannych. W pałacu zimowym w Ermitażu i w pałacu Aniczkowskim powstały formalne szwalnie, gdzie pod przewodnictwem carowej, carowej wdowy i W. księżnej Heleny, również Wielkie księżne, damy dworu, ministrowe, jenerałowe i „różne panie miasta“ szyją bieliznę i ubrania dla żołnierzy, przyspasabiają opatrunki i pakują zapasy żywności. Powstały nawet na tem tle współzawodnictwa, drobne intrygi i zabiegi nieuchronne przy takiem nagromadzeniu kobiet różnych sfer i stanowisk...

Cesarz jest po większej części apatyczny i smutny. Nie należy też oczekiwać z jego strony śmiałej inicjatywy jakichś reform wewnętrznych, których konieczność ujawniła wojna, odsłaniając brutalnie niesłychane nadużycia czynowników, oficerów i dostawców, spełniane swobodnie i bezkarnie wskutek zupełnego braku jakiejkolwiek poważnej kontroli urzędowej lub publicznej, za pośrednictwem prasy.

Wprawdzie cesarz zachęcił redaktorów, aby pisali „tylko prawdę“, ale p. Plehwe dał już prędko do zrozumienia, że on tylko jeden umie wskazać przez swych cenzorów, — jaka ma być ta prawda..

„Patrjotyczne manifestacje“ po największej części sztucznie wywołane, w których zresztą uczestniczyła przeważnie gawiedź uliczna, osłabły znacznie, składki płyną dość leniwo, a gdyby nie nacisk ze strony władz, mało kto poczuwałby się dobrowolnie do obowiązku składania ofiar na wojnę, która nie jest wcale popularną. Obecnie Pobiedonoscew puścił w ruch swoich popów, którzy próbują wmówić w swoje owieczki, że Rosja prowadzi wojnę w obronie prawosławia; ale nawet między chłopami niewielu jest naiwnych, którzyby uwierzyli w takie obłudne zapewnienia. Przeciwnie, z prowincji nadchodzą wiadomości o silnem niezadowoleniu wśród ludu, o braku ochotników wśród żołnierzy, o protestach studentów, manifestach socjalistów i t. p. Cóż dopiero będzie, gdy za parę miesięcy fundusze się wyczerpią i trzeba będzie uciekać się do nowych podatków! A tu grozi całemu państwu wielkie przesilenie ekonomiczne w przemyśle. Fabryki ograniczają pracę, roboty publiczne wszystkie wstrzymane i tysiące robotników znajdzie się bez zajęcia. Jeżeli urodzaj nie dopisze, można oczekiwać rozruchów głodowych.

Perspektywa nie wesoła!

WOJNA.

Ostatnie operacje.

Ponowna próba zamknięcia Portu Artura zapomocą zatopionych okrętów, znowu się nie powiodła. Brandery zostały dostrzeżone, podziurawione strzałami armatniemi i zatonęły zdala od wjazdu do portu. W ogóle przedsięwzięcie to jest bardzo trudne do wykonania i mogłoby się powieść tylko przy zupełnym braku czujności ze strony Rosjan. Zdaje się jednak, że admirał Togo uderza na Port Artura za każdym razem, gdy nowy transport wojsk japońskich ląduje na Korei. W ten sposób nie pozwala torpedowcom rosyjskim wymknąć się z portu i napaść z nienacka na japońskie statki przewozowe. Co do floty rosyjskiej, jest ona widocznie zupełnie bezwładna.

Według raportów samego Makarowa, spaceruje on tylko pod osłoną bateryj wybrzeżnych na swoim „Askoldzie“, jedynym zdaje się statku, który jeszcze może swobodnie pływać po morzu.

Na lądzie obie armje tak się do siebie przysunęły, że potyczki przednich straży powtarzają się prawie codziennie. Niewiadomo jednak, czy

CYGARNICZKA

przez

Artura Gruszeckiego.

2 (Ciąg dalszy).

— Hm... jakby to pannom wytłómaczyć?

— Prosto z mostu — zaśmiała się pokojówka.

— To jest tak — zaczął z powagą — on jej mówi to, a ona owo... a wszystko razem do tego niby, jak mi pan mój tłómaczył.

— Do czego? — spytała błyskając okiem.

— On niby się zaleca, a ona niby słucha.

— I drwi z tego i owego — zaśmiała się młodsza wesoło.

— Otóż w tem rzecz, aby się nie obrażać i nie mówić na ten przykład o Zwierzyńcu, jak panna Marcysia.

— Jezu miłosierny — zaśmiała się — toż ludzie zawsze tak mówili i nie było nijakiego nazwania cudacznego... Ano gadali jedni tak, a drudzy inaczej, jak komu do woli.

— Może i było coś podobnego, ale to nie to, co teraz modne.

— Ee, co mi tam moda — odezwała się Stasia lekceważąco — najlepsza moda, to mówić prawdę, bez żadnych oszukiwaństw.

— Otóż to — zaśmiała się znów Marcysia — każdy przed ślubem słodki i uległy, a po ślubie bierze się do bicia, jak nieprzymierzając ten szewc — wskazała na oświetlone okna parterowe.

— Niechże panna Marcysia nie miesza ludzi dobrze wychowanych — rzekł lokaj tonem szorstkim — z taką hołotą — wydął usta wzgardliwie.

— O, za pozwoleniem — zawołała Stasia zarumieniona — rzemieślnik jest taki człowiek, jak każdy inny.

— Nie dziwię się pannie, że chwalisz rzemieślników — śmiał się drwiąco — swój ciągnie do swego.

Był to przytyk nietylko do tego, że zmarły ojciec Stasi był rybakiem, ale i do jej skłonności dla czeladnika stolarskiego z tej samej oficyny.

Dziewczęta stały właśnie w świetle i widać było zaczerwienioną twarz Stasi i błysk oburzenia w stalowych jej oczach. Przez chwilę milczała, wreszcie rzekła z przekąsem:

— Rzemieślnik to pan sam sobie, a sługa zawsze sługą.

Słowa te dotknęły niemile dumę tak lokaja, jak i pokojówki. Franciszek aż przystanął i powiedział surowym tonem:

— Panna zna się na tem, jak kura na pieprzu; ledwie to od ziemi odrosło, a już chce ludzi rozumu uczyć.

W tej chwili przystąpił do rozmawiających młody szatyn w bluzie robotniczej i rzekł wesoło:

— Jutro festyn z tańcami, pójdziecie panny? Wesoło będzie, a pogoda pewna.

— Gdzie festyn? Ile wstęp? — spytała z żywością pokojówka.

— W parku krakowskim, po dwadzieścia halerzy od osoby.

— Jutro mam wychodne... może poszłabym do parku — i młodsza spojrzała wymownie na milczącego lokaja.

— Hm... nie wiem — mówił zwolna Franciszek — dowiem się jakie towarzystwo.

— No, nie magnaci i nie hrabiowie — zadrwił młody czeladnik — ale ludzie do zabawy i ochoty... A panna pójdzie? — zwrócił się do Stasi.

— Nie wiem jeszcze... może — a w głosie czuć było, że ma ogromną ochotę.

— Chodź panna — zachęcał młody — ja funduję wstęp dla panny.

— Fundy pana nie chcę — odwróciła się zarumieniona, — jak pójdę to za własne pieniądze.

— Po co te ceregiele panno Stasiu — śmiał się — nie przelewa się u panny, a znamy się pięć lat ze sobą.

— O, nie pięć — zaprzeczyła żywo — dopiero od roku gadamy.

— Bo i co miałem mówić z takim berbeciem — śmiał się, — no, chodź panna.

— Zapytam się mamy — odpowiedziała wymijająco.

— Ach, jak tu czuć klajster! — skrzywił nosem lokaj, patrząc lekceważąco na młodego.

Zrozumiał ten przytyk, zarumienił się, błysły mu oczy i rzekł popędliwie:

— Klajster to własny, nie cudze perfumy.

— Czy pan do mnie mówi? — oburzył się lokaj.

— Nie wiedziałem, że pan Franciszek używa cudzych perfum — zaśmiał się.

— Nie cudzych, lecz za własne pieniądze.

— Czy pan Franciszek pójdzie na festyn? — spytała pokojówka chcąc przeszkodzić kłótni.

— Z panną Marcysią choćby na kraj świata — odparł grzecznie, — bo lubię towarzystwo tylko dobrze wychowane.

— To i owszem, pójdziemy Stasiu, dobrze?

— Nie wiem jeszcze — i nachylając się do ucha towarzyszki szepnęła: — nie mam za co.

— Pożyczę ci — a głośno dodała: — i Stasia idzie z nami.

— Stasiu! Stasiu! — rozległ się głos z okna parterowego.

— Zaraz mamo — odpowiedziała, — dobranoc Marcysiu... dobranoc panom... — skłoniła się.

— Do widzenia raczej — zawołał czeladnik wesoło, — o trzeciej w parku.

— Dobrze... dobrze — mówiła odchodząc.

Po kilku schodkach weszła na drewnianą galeryjkę, z której bezpośrednio prowadziły drzwi w połowie oszklone do izby, oświetlonej małą, ścienną lampką.

Matka zajęta przy małej kuchence w rogu izby zwróciła ku niej swą pożółkłą, zmęczoną twarz:

— Zamiast chodzić na gawędy, mogłabyś też pomódz w domu... izba jeszcze nie poszorowana, dzieci głodne...

(Ciąg dalszy nastąpi).

główne starcie nastąpi na Korei. Uwaga, ogólna zwraca się na port graniczny Mandżurji Niuczwang, który leży niejako na tyłach Portu Artura i Mugdenu. Brzegi tamtejsze są pokryte lodem prawie do końca marca, dotychczas zatem nie mogło być mowy o lądowaniu wojsk; teraz zaś gdy lody spłynęły, może Japończycy zechcą rzucić parę dywizyj do Niuczwang i w ten sposób zmusić Rosjan do walki na dwóch frontach. Wkrótce się okaże, czy to przypuszczenie jest uzasadnione.

Siły zbrojne Chin.

Kapitan Wiktor Grzesicki, redaktor czasopisma „Oesterreichische militärische Zeitung" zestawia w tem piśmie siły wojenne Chin. Są to uwagi bardzo na czasie, bo właśni telegramy doniosły, że jenerał chiński Ma maszeruje na północ od Mandżurji. Gdyby się ta wieść sprawdziła, byłby to niechybny znak, że Chiny zawarły rzeczywiście sojusz zaczepno-odporny z Japonją i już teraz czynnie w roli sprzymierzeńca mają zamiar wystąpić.

Uwagi te są następujące:

Wojsko lądowe jest liczne, ale pozbawione prawie wszelkiej wartości. Jego główną i liczebnie największą część tworzą wojska mandżurskie, które od czasów zajęcia tronu w Pekinie przez Mongołów stanowią najdzielniejszą (!) armję państwa chińskiego.

Drugą częścią składową armji są wojska prowincjonalne.

Oba te rodzaje wojsk są źle uzbrojone i również albo źle, albo też wcale nie wyćwiczone.

Tylko mała część żołnierzy została po europejsku wykształcona przez europejskich i japońskich oficerów i ta tylko może wchodzić poważnie w rachubę, ona też tylko jest uzbrojona w manlichery.

Prócz tego istnieje jeszcze mongolskie pospolite ruszenie i tybetańska milicja.

Wojska mandżurskie są znane pod nazwą „wojsk ośmiu chorągwi", po chińsku „Paczi". Dzielą się na oddziały, z których każdy ma chorągiew o innej barwie. Każda chorągiew składa się z 24 mniejszych oddziałów, w których podział na narodowości jest zachowany. Są oddziały mandżurskie, mongolskie i chińskie. Na papierze wynoszą te wojska okrągło 230 000, w istocie jest ich nie więcej niż 80.000 Wojska „ośmiu chorągwi" mają za dowódców cesarskich komisarzy i one jedne noszą nazwę „cesarskich wojsk".

Wojska prowincjonalne są to właściwe chińskie wojska, ochrzczone mianem „wojsk zielonego sztandaru", po chińsku „Luin". Są to dawne wojska jeszcze w 17 wieku utworzone, nie mające prawie zupełnie taktycznego wykształcenia i bardzo prymitywnie strzałami i łukiem, dzidami i t. p. uzbrojone. W czasie wojny z Japonją (1895) było ich 400.000. Nie chciały się wówczas bić wcale; już nie poza granicami państwa, ale i wewnątrz odmawiały posłuszeństwa. To też przystąpiono do ich reorganizacji i do tworzenia „nowych formacji" przez cudzoziemskich instruktorów.

Te nowe formacje tworzą właściwe wojska Chin. Z nich złożono w ostatnich czasach dwie armje: 1) armję Peijang w prowincji Peczili i 2) armję Hupeh w prowincji Hupech. Jest zasługą Lihungczanga i jego naśladowcy Czanczitunga zmodernizowanie tych wojsk i przekształcenie ich na armję po europejsku uzbrojoną i wyćwiczoną.

Mongolskie pospolite ruszenie i tybetańska milicja mają dawać w razie wojny 50 000 piechoty, 14.000 jeźdźców. Uzbrojenie mają złe.

Zachodzi pytanie, jakiemi siłami mogą Chiny rozporządzać w razie, jeżeli się odważą na wojnę z Rosją.

W sąsiadującej z Mandżurją prowincji Peczili stoi 50.000 żołnierza z 194 armatami. Dowodzi temi wojskami wicekról prowincji Juanszikkaj. Armja ta może być jeszcze wzmocniona załogami sąsiednich prowincji. I tak można ściągnąć: z prowincji Szansi 2.500 żołnierzy i 16 dział, z Szantung 7.700 i 31 dział, z Hupeh 7.700 i 66 dział, z Kiangsu 5.750 żołnierzy, razem 23.650 żołn. i 107 dział.

W całości byłoby 60.000 wojsk, któremi Chiny rozporządzają. Te tylko mogą stawić czoło armji europejskiej. Utworzenie jednak jednolitej armji i oddziałów o równem uzbrojeniu i wykształceniu taktycznem napotyka na nieprzezwyciężone trudności. Proszę sobie wyobrazić, że broń zaczyna się od strzały i łuku a kończy na karabinie repetierowym najnowszej konstrukcji. Dział będzie miała armja chińska ogółem 1000; 800 Kruppa a 200 z fabryk angielskich.

Pomiędzy oficerami i żołnierzami nie ma żadnej socjalnej i towarzyskiej różnicy. Żyją za pan brat, o ile o tem może być mowa u ceremonjalnego Chińczyka.

Materjał na żołnierza jest z Chińczyka bardzo dobry, bo lekko znosi niewygody i braki żywności, jest wytrwały, pojętny, zgrabny, ma dobre oko i pewną rękę. Nie odznacza się jednak najmniejszą ochotą do służenia w wojsku i wojowania, a stan wojskowy nie ma u Chińczyków najmniejszego poważania.

Skandaliczny proces
czyli księża germanizatorzy.

(Dokończenie).

Zeznania innych świadków.

Świadek Jan **Paszek** z Żarów zeznaje: Ks. Bojdoł wygadywał z ambony na lud, że chce wybrać polskiego posła. Przy końcu kazania powiedział: Przeklinam ciebie, ludu polsko katolicki. Lud wychodząc z kościoła, zalewał się łzami.

Świadek Jan **Kulisz** z Boronowa: W przeszłym roku umarło mi dziecko. Nie miałem pieniędzy i poszedłem do ks proboszcza z prośbą, aby tymczasowo zaczekał na pieniądze i by mi pochował dziecko bez zapłaty. Na to oświadczył mi ksiądz proboszcz: „Ty chacharze, przychodzisz do mnie pożyczyć pieniędzy; pochowaj sobie dziecko pod płotem.

Przewodniczący: Człowiecze, nie podobna, aby ksiądz tak powiedział.

Kulisz: Przysięgam na Boga, że prawda i mogę to powtórzyć w obecności księdza.

Jakób **Orędorz**, robotnik z Zawodzia: Szesnastoletni syn świadka nie dostał rozgrzeszenia od ks. kapelana Puchera w Bogucicach, ponieważ on i jego rodzice czytają „Górnoślązaka". Gdy wrócił z płaczem do domu, powiedziałem mu — opowiada świadek, — no, — synku, jeśli tak, to nie pójdziesz nigdzie do spowiedzi.

Przewodniczący: Tak jak ojciec.

Świadek: Tak! — Byłem w Galicji u spowiedzi i tam dostałem rozgrzeszenie.

Karol **Kostyra**, murarz z Zawodzia: 3 lutego 1904 był u mego 65 letniego teścia, który był obłożnie chory, ks. kapelan Kwiotek, aby go przysposobić na śmierć. W ramie lustra zobaczył ks. Kwiotek, pocztówkę z portretem Korfantego wyrwał ją i musiał ją rzucić na szafę, bo tam ją później znalazłem. Potem kazał memu teściowi przysiądz, — że nie będzie czytał „Górnoślązaka" i dopiero potem go wyspowiadał i udzielił mu Komunii św.

Jan **Waloszek**, murarz z Szymiszowa w pow. strzeleckim: Ks. proboszcz Bilzer ogłosił, że na mocy listu pasterskiego ks. kardynała nie da czytelnikom „Górnoślązaka" rozgrzeszenia. — Podczas wyborów oświadczył w kościele, że partja polska jest gorszą niż partja socjalstyczna. Pewnego razu nie miał kazania, aby ludzi ukarać; ale po południu urządził zebranie w karczmie i tam przemawiał.

Paweł **Wawrzyszek**, gospodarz z Kryrów w powiecie pszczyńskim: Ks. proboszcz Zielesko z Susca ogłosił z ambony, że czytelnicy „Górnoślązaka" nie dostaną rozgrzeszenia; ktoby zaś poszedł do Galicji i tam się wyspowiadał, tego spowiedź nie będzie ważną. W Boże Ciało zaś nie pozwolił nieść baldachimu czytelnikom „Górnoślązaka".

Ignacy **Stolorz**, majster szewski z Karlssegen: W Wielkim Chełmie ks. proboszcz Lissek przeklął „Górnoślązaka" podczas nabożeństwa; wołał bowiem na cały głos, że się aż kościół zatrząsł: Przeklęty „Górnoślązak"! — Świadek był 16 czerwca w Załężu z kartkami. Przystąpił do niego tamtejszy ksiądz i zapytał się, — z czyjem nazwiskiem są te kartki. — Korfantego — odpowiedział świadek. — To idźcie się z nimi utopić, odpowiedział mu na to ksiądz. Do spowiedzi tu na Śląsku nie chodzę, bo wiem, żebym rozgrzeszenia nie dostał; chodzę do Galicji.

Matylda **Pyrkosz**, żona górnika z Bogucic: Tak ks. prob. Skowronek jak jego wikarjusze (kapelani) zakazali ludziom czytać „Górnoślązaka". W ostatnią niedzielę przed wyborami ks. Skowronek] zmówił gorąco litanję do serca Jezusowego, aby Korfanty nie przeszedł jako poseł. Kiedyindziej znowu ks. Skowronek oświadczył na kazaniu, że kto czyta „Górnoślązaka" nie dostanie nigdzie rozgrzeszenia: Ani tu na Górnym Śląsku, ani w Częstochowie, ani w Galicji — ani też nie będzie pochowany na katolickim cmentarzu. Ona też nie dostała rozgrzeszenia, ponieważ czyta „Górnoślązaka" i nie przestanie go czytać, bo jeszcze nigdy nie znalazła w nim nic złego.

Józef **Kucik**, górnik z Roździenia: Ks. prob. Abramski nazwał Korfantego katolickim piusem (?). Świadkowi rozgrzeszenia nie dał, ponieważ jest czytelnikiem „Górnoślązaka". Na Zielone Świątki roku przeszłego kilku parafjan urządziło pielgrzymkę do Alwerni. Ks. proboszcz posłał na dworzec za nimi kościelnego. W następną niedzielę oświadczył, że mogą sobie iść do Galicji, ale gdy umrą, nie będą pochowani na cmentarzu.

Rafał Piecka, 11-letni uczeń szkolny z Zawodzia: Podczas nauki przygotowawczej do spowiedzi św. oświadczył nam ks. kapelan Pucher z Bogucic: „Ponieważ wasi rodzice tak niepięknie wybierali, chodzić nie będziecie na naukę przygotowawczą do spowiedzi św., póki nie będzie ogłoszone w kościele, kiedy się zacznie ponownie.

Juljanna Ostarek, żona górnika z Józefowca pod Katowicami: Był u nas z kolendą ks. kapelan z Dębu: gdy zobaczył na ścianie wiszące numery „Górnoślązaka" zawołał: „Wy chachary!" i bił biretem po „Górnoślązaku".

Ryszard Gajowski, górnik z Józefowca: Był u mnie z kolendą ksiądz z Dębu. Po zmówieniu pacierza zapytał mnie, czy czytamy w domu „Górnoślązaka".

Gdym powiedział, że tak, zawołał: „Ha, bestyjscy ludzie". W tym też momencie rzucił ofiarę, tak, że pieniądze znalazłem później pod łóżkiem. Gdy kościelny rozdawał obrazki między dzieci, oderwał go, mówiąc: „W takim domu, gdzie „Górnoślązaka" czytają, niema błogosławieństwa Bożego". Wychodząc wreszcie, wołał: „Bestyjskie chachary, świniami jesteście!"

Franciszek **Majnusz**, robotnik z Żyrowej w pow. strzeleckim: Ks. Wrzodek występował w kościele przeciwko „Górnoślązakowi", czterech zaś jego czytelników denuncjował w dyrekcji cukrowni w Rozwadze, gdzie są zatrudnieni jako robotnicy. Dyrektor cukrowni pokazywał im odnośny list ks. Wrzodka. W Jesionej zawezwał ksiądz swych parafjan, aby się z nim razem modlili za tych, co głosowali na ks. Głowatzky'ego, a potem też za przeciwników, żeby ich Duch św. oświecił i żeby się naprawili. O redaktorze Korfantym zaś głosił w kościele, że nie dostawszy ślubu, żyje z żoną na wiarę. To się działo krótko po tem, jak Korfantemu odmówiono sakramentu małżeństwa.

Zeznania te jak najoczywiściej dowodzą, że księża germanizatorzy nadużyli w jaskrawy sposób władzy kapłańskiej i użyli jej dla celów nic z religją wspólnego nie mających, jedynie po to, aby nie dopuścić do wyboru Polaka na posła.— Proces został przerwany. Podczas rozprawy nadeszło oświadczenie ks. kardynała Koppa, że cofa wniosek o ukaranie oskarżonego p. Wolskiego. Wobec tego skończyły się też rozprawy sądowe na formalnem oświadczeniu, że dalsze postępowanie przeciwko oskarżonemu upada.

Cisza przed burzą.

Od osoby doskonale obznajomionej ze **sprawami bałkańskiemi**, otrzymujemy z Konstantynopola następujące zajmujące uwagi:

Należałoby się zastanowić czy optymistyczne zapatrywania prasy europejskiej na stosunki między państwami bałkańskiemi są usprawiedliwione. Pierwszą wątpliwość budzić musi z taką pewnością przez prasę podnoszone pokojowe usposobienie sułtana. Kto miał sposobność na miejscu przypatrzeć się trochę stosunkom, musiał zauważyć (a zauważyli to wszyscy Europejczycy mieszkający w Konstantynopolu), że w świecie mahometańskim objawia się obecnie dziwny nerwowy niepokój. Przypomina on mocno objawy, jakie obserwowano w Chinach przed wybuchem powstania bokserów. Rzecz jasna, że te objawy nie dadzą się dokładnie określić, są one raczej kwestją osobistego odczucia, czuje się, że w powietrzu wisi burza, choć trudno określić czy i kiedy wybuchnie. Poniższe uwagi może rzucą trochę światła w ten ciemny i niepewny świat.

Mimo wszelkie głębokie dociekania prasy o duszy politycznej Turcji, państwo to jest w gruncie rzeczy jako faktor polityczny zupełnie identycznem z osobą jedynowładcy, sułtana, jak długo ten panuje, t. j. zanim przyjdzie chwila, kiedy według tradycji tureckiej zniknie ze świata w jakiś nienaturalny sposób. Dzisiejsza Turcja jest więc identyczną z osobą Abdula Hamida II; nie dzieje się w tem państwie nic bez jego woli, choć on sam wobec mocarstw tak energicznie zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność. Polityką Abdula Hamida kierowała jednak zawsze, a obecnie bardziej niż kiedyindziej, myśl, żeby godzinę losu, który go czeka, o ile możności odsunąć w przyszłość. Sułtan dzisiejszy panuje już długo, zanadto długo jak na stosunki tureckie.

Wie o tem dobrze i dlatego ustawicznie żyje w trwodze o swoje życie. Małe zdarzenia, o których wieść nie przedostaje się do zachodów europejskiej prasy, a choćby się przedostała, to jej w Europie nikt nie zrozumie, takie małe zdarzenia dają wiele do myślenia każdemu, co zna trochę Konstantynopol. Czyta się n. p. że długoletni faworyt sułtana naraz gdzieś zniknął, lub, że szef żandarmerji dworskiej uciekł. To

są zdarzenia tak niezwykłe, że tylko niezwykłe stosunki mogły je wywołać.

Powtarzało się to już od lat, zwłaszcza od czasu, gdy wskutek łatwego zwycięzenia Grecji, w armji objawiać się zaczął niebezpieczny duch żądzy czynów. Armja turecka musi dostać coś do roboty, inaczej życie Abdula Hamida będzie ustawicznie zagrożone przez tę „podporę tronu“. Bułgarji sułtan się nie boi, Austrji także nie; jedynie obawa przed Rosją, obawa niemal już zabobonna, trzymała go trochę na wodzy. Teraz kiedy Rosja zajęta jest w Azji, leży w interesie Abdula Hamida, by armję mógł czemś zająć. I to jak najprędzej. A sułtana stać na to, by dla małej osobistej korzyści, nie dopiero dla bezpieczeństwa życia wzniecić pożar, obejmujący cały świat. Z tych tedy powodów ci co znają lepiej stosunki tureckie, nie bardzo w to wierzą, by wiosna tegoroczna i lato minęły na Bałkanach spokojnie. *R. W. Z.*

ZE SWIATA.

Ciekawe obliczenia. — Znaleziony skarb. — Sztuczne perły. — Statystyka stuletnich.

Ciekawe obliczenia. Że Anglicy i Amerykanie lubią obliczać różne ciekawe problemy i zagadnienia, jest rzeczą powszechnie znaną. Obliczenia takie wymagają zawsze dużego nakładu pracy, a nieraz zadziwiają oryginalnością pomysłu. Łatwo wyobrazić sobie, jak trudnem było wyliczyć n. p. ile jest włosów na głowie bruneta, ile u blondyna, ile u rudego, albo ile ziarnek maku zmieści się w jednym litrze. Obecnie ogłaszają dzienniki angielskie, że koszta wszystkich wojen w ostatnich trzech tysiącach lat wynosiły: 29,760.000,000.000 koron. Każdy zabity żołnierz kosztował 12 kor. 25 hal., a teraźniejsze koszta uzbrojenia wynoszą na sekundę 248 koron. Dzienniki nie podają historji tego obliczenia, ale jeśli wierzyć w ścisłość cyfr, to łatwo zrozumieć, jakie trudności nastręczało nagromadzenie potrzebnego materjału.

W Filadelfji zaś ostatnimi czasy pewien ekscentryczny yankes, nazwiskiem Smith, zadał sobie sporo trudu, aby obliczyć stosunek liczbowy jąkających się mężczyzn do kobiet. I poszukiwania jego wykazały, że na świecie jest cztery razy więcej mężczyzn, którzy się jąkają aniżeli kobiet. Zdaje się, że to zestawienie za trudno sprawdzić.

* * *

Znaleziony skarb. W Mons, w Belgji, dwaj robotnicy, ścinając drzewo w ogrodzie miejskim, znaleźli pod korzeniami skarb. Składa się on z 1600 złotych monet, luidorów, koron i półkoron srebrnych. Kilka złotych monet było w jedwabnej sakiewce. Niektóre monety noszą wizerunek Ludwika XV, inne Ludwika XVI i Marji Teresy! najnowsza pochodzi z r. 1785.

* * *

Sztuczne perły. Kilkakrotny nieudany połów ostryg perłowych na Cejlonie sprawił, że na rok bieżący połów pereł został zupełnie zakazany. Wywoła to nietylko podniesienie cen pereł prawdziwych, ale i zwiększenie popytu na perły sztuczne. Cena tych ostatnich podwyższa się już i bez tego z powodu ulepszonego wyrobu. Piękny sznur pereł dobrze naśladowanych w kształcie i blasku wart jest 1000 fr. Sznur taki składa się z pereł równie starannie dobranych jak prawdziwe. „The Worlds Work“ pisze, że szczegóły ulepszonego wyrobu pereł sztucznych mało są znane; przemysł ten przez dwa wieki z górą spoczywał wyłącznie w rękach francuskich i z Francji pochodzą jeszcze dotąd najlepsze perły sztuczne. W ostatnich czasach rozpoczęto wyrabiać perły i w Niemczech, lecz tańsze gatunki; istnieją też fabryki anglo-amerykańskie, ale te zatrudniają robotników francuskich. Proces wyrobu pereł przedstawia się następująco: małym, pustym, szklanym kulkom zręczny robotnik, zanim zastygną, nadaje nieforemny kształt, jaki posiadają perły naturalne. Mieszanina, znana pod nazwą „essence d'orient“, a otrzymywana z łuski płotek, wprowadzona jest wewnątrz tych lekko opalizujących kulek i nadaje im blask jaki posiadają perły prawdziwe. Dla otrzymania kilogramu tej esencji wytworzonej z łuski z wodą słoną i amoniakiem, potrzeba jest 50.000 płotek.

* * *

Statystyka stuletnich. Przeciętna długość życia człowieka, jeżeli liczyć wszystkich urodzonych, wynosi 35 lat. Jeżeli jednak odliczyć małe dzieci, nie mające roku, wśród których panuje ogromna śmiertelność, to cyfra ta podniesie się dla pozostałych do 50 lat. Dożyć wieku stuletniego nie jest więc rzeczą łatwą i zaledwie jednej osobie na sto tysięcy to się udaje. Okazuje się, że prawdopodobieństwo dożycia tak późnej starości w rozmaitych państwach jest różne. Podług ostatnich statystyk prawdopodobieństwo to jest największe w Serbji, gdzie na $2^1/_2$ miljona mieszkańców żyje aż 575 stuletnich. Tymczasem w Szwajcarji na 3 miljony mieszkańców niema ani jednego stuletniego. We Francji na 39 miljonów ludności jest stuletnich 213, w Niemczech na 56 miljonów — 778. Z innych państw statystyka notuje: w Anglji 146 stuletnich, w Szkocji 46, w Szwecji 10, w Norwegji 23, w Belgji 5, w Danji 2, w Hiszpanji 401. Najstarszym z żyjących obecnie ludzi ma być niejaki Bruno Cotrin, mieszkaniec Brazylji, liczący 150 lat.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś środa Kwiryna męczennika i Zozyma biskupa wyznawcy; we czwartek Wieczerza Pańska. Kornelji i Balbiny panien i Amora proroka.

Kalendarzyk stronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 25, zachód przypada o godz. 6 minut 3, długość dnia godzin 12 minut 38.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Rzeszów 27 marca. Piszą nam: Jesteśmy jeszcze pod wrażeniem wieczoru urządzonego u nas przez Młodą Polskę. Wieczór ściągnął do sali „Sokoła“ doborową publiczność, a przeczytane utwory musiały zadowolnić nawet bardzo wybredne gusta. Chociaż odczyty przeciągnęły się po za dziesiątą godzinę, publiczność do samego końca pozostała na miejscach, wysłuchując z wielkiem zajęciem poszczególnych utworów, tem bardziej, że i wygłoszenie było wzorowe. W wieczorze wzięli udział E. Bieder, B. Butrymowicz, K. Ciołkosz, B. Ogończyk i Wadimas — Bełcikowski. — Silne i tragiczne sceny z najnowszego dramatu K. Ciołkosza wywołały poważny nastrój, który już trwał do końca. Cykl sonetów E. Biedera o niezwykle pięknej formie i oryginalnym pomyśle wywołał burzę oklasków. Impressje Dzięciołowskiego, niepozostawiające pod względem koncepcji poetyckiej nic do życzenia, stanowiły wskutek swego pogodnego humoru, oraz lekkiego satyrycznego zacięcia pewien wypoczynek w poważnym nastroju publiczności, przygotowując ją na wprost piorunujące wrażenie, jakie wywarły Ballady B. Butrymowicza, odznaczające się posępnym i elementarnie tragicznym kolorytem. W fantastycznym dramacie Wadimas Bełcikowskiego „Samo słońce“ zauważyliśmy pewną czczość myśli i luźność w kompozycji, piękny jednak i niezwykle dźwięczny wiersz utworu zatarł po części te braki. — Wieczór w całości pozostawił po sobie podniosłe i trwałe wrażenie.

Nowy Sącz 28 marca 1904. (Wybór burmistrza i asesorów). Dziś 28 b. m. o godzinie 12 w południe na wezwanie najstarszego wiekiem członka nowowybranej Rady miejskiej, 82-letniego Chaskla Laudana, zebrali się członkowie Rady w liczbie 35 (jeden z wybranych radnych nie zjawił się) w wielkiej sali Rady miejskiej w celu wybrania burmistrza i asesorów (magistratu).

Komisja wybrana składała się z przewodniczącego rzeczonego Laudana 82 letniego radnego i dwóch członków: ks. inf. dra Góralika i adw. dra Barbackiego. Władzę polityczną reprezentował nadkomisarz starostwa p. Ossoliński. Galerję w sali Rady miejskiej po jednej stronie zapełniła publiczność, po drugiej zaś stronie orkiestra „Harmonji“ nowosądeckiej.

Po załatwieniu wstępnych formalności przystąpiono do głosowania kartkami. Z 35 oddanych kartek jedna była próżną, inne opiewały na adw. dra Barbackiego. Nowowybrany burmistrz wybór przyjął. Wiceburmistrzem wybrano p. Konrada Aleksandra. Na asesorów wybrano pp. K. Gutkowskiego, W. Oleksego, Ch. Laudana, K. Mieczyńskiego, S. Nebenzahla.

Kwiatek hakatyzmu. Znowu otrzymujemy sympatyczny dokument, kopertę z drukowanym następującym adresem: „Herrn B M. Gajewski, Betriebsleiter der Petroleum — Raffinerie und Vaseline Fabrik F. Bakon Brunicki, Klęczany, Galizien.“ Herr Gajewski dołącza takie koperty do swoich korespondencyj w obrębie kraju; tak np. kursują one ciągle między N. Sączem a Klęczanami. Również w korespondencjach do biur i urzędów używa języka niemieckiego, pomimo, że odpowiedziano mu już, iż urzędnicy także polskim językiem władają.

Może Herr B. M. Gajewski sam sobie zechce w języku niemieckim nazwać swoje postępowanie pierwej nim to uczyni kto inny w języku polskim i to tak dosadnie, iż z pewnością zostanie zrozumianym.

Wydział Tow. dziennikarzy polskich uchwalił z powodu zgonu p. Kazimierza Skrzyńskiego wysłać pismo kondolencyjne na ręce jego brata hr. Adama Skrzyńskiego, złożyć imieniem Tow. wieniec, oraz wezwać kolegów do gremjalnego udziału w pogrzebie i uprosić Tow. śpiewackie o wykonanie pieśni żałobnych. Nad grobem przemówi imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich prezes p. Krechowiecki. Po powzięciu uchwały zamknięto posiedzenie na znak żałoby.

KRAKOW, 30 marca.

Nabożeństwa wielkotygodniowe. Dzisiaj, t. j. w Wielką Środę, odbyła się w kościele na Wawelu o godz. 7 i o wpół do 9 rano msza św. śpiewana, po południu zaś o godz. 4 odbędzie się ciemna jutrznia. W Wielki Czwartek o godz. 8 rano msza pontyfikalna, wśród której odbędzie się święcenie olei i komunja św., po mszy zaś procesja z N. Sakramentem i nieszpory. W ten sam dzień o godz. 4 po południu ciemna jutrznia. W Wielki piątek o godz. 9 rano adoracja krzyża, po której odbędzie się procesja. Po odprawionych ceremonjach, nieszpory i procesja z N. Sakramentem do grobu, po południu o godz. 4 ciemna jutrznia. W Wielką Sobotę o godz. 9 rano święcenie ognia, paschalu i wody, o godz. wpół do 11 uroczysta msza św., wieczorem o godz. 6 rezurekcja. Ten sam program z pominięciem biskupich obrządków, będzie zatrzymany w innych kościołach, zaś w kościele N. Marji Panny oprócz tego w Wielki Czwartek o godz. 6 wieczorem odbędzie się procesja do Ogrójca, naokoło kościoła św. Barbary, a w Wielką Sobotę rezurekcja o godz. 8 wieczorem.

Umywanie nóg dwunastu starcom odbędzie się jutro, t. j. w Wielki Czwartek na Wawelu o godzinie jedynastej przedpołudniem, zaś w kościele N. Marji Panny w tenże sam dzień po godzinie trzeciej po południu.

Ruch przedświąteczny. Znowu zawitał do nas, według zapewnień naszych gospoś tydzień arcyniemiły — bo przedświąteczny. Pełno ruchu, krzątaniny tak w domu jak poza domem. Porządki domowe niecierpliwią mężów, bo sprowadzają wykolejenie ze spokojnego trybu — lecz trudno, płeć męska musi stanowczo ustąpić, bo teraz rządzi „vis major“. Przedsmak przyszłych chwil wesołych z pewnością wynagrodzi obecne braki w domu.

— Bo też proszę państwa, co to sprawunków, zakupów załatwić trzeba — doprawdy głowa usycha.

Chodzenie za tem, za owem, aby później broń Boże, czego nie zabrakło. Ależ ta praca! To krzątanie się ma także swój urok — i to wielki. Bo stosy cukrów, mazurków mają sterczeć wyniośle na stole, wspaniałe baby i babki jakże upiększą pokój. Że to wszystko tak szybko znikne — to cóż my winni? wszak i szczęście krótkie.

Pani Włodzimirska uwolniona. Donosiliśmy w swoim czasie, że wskutek skargi o obrazę honoru, wniesionej przez p. K. J. Milewskiego, skazał sąd powiatowy krakowski p. Cecylję Włodzimierską na tydzień aresztu. Obrońca skazanej, adwokat dr O. Frischauer z Wiednia prosi nas o zaznaczenie, że wskutek apelacji c. k. sąd krajowy w Krakowie uwolnił oskarżoną i skazał p. L. J. Milewskiego na ponoszenie wszystkich kosztów sprawy.

Pogrzeb ś. p. Wandy Żeleńskiej, odbył się wczoraj o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Szczepańskiej. W pogrzebie wzięły udział tłumy publiczności ze wszystkich sfer i stanów.

Przed domem żałoby chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał pieśń „Beati mortui“, następnie w rzewnych słowach wypowiedział na cześć zmarłej mowę dr Łepkowski, imieniem Stowarzyszenia nauczycielek. Po przemówieniu ruszył orszak pogrzebowy. Kondukt prowadził ks. infułat Krzemieński z podwójną asystą, oraz przy udziale licznego duchowieństwa, tak świeckiego, jak i zakonnego. Przed duchowieństwem szło kilkanaście sióstr Miłosierdzia. Za karawanem postępowała rodzina zmarłej, urzędnicy państwowi i autonomiczni z wiceprezydentem drem Leo na czele, świat muzyczny i artystyczny z dyr. Kotarbińskim. Na pogrzeb przybył również ze Lwowa były delegat namiestnictwa w Krakowie p. K. Laskowski.

Na cmentarzu złożono zwłoki do grobu po śpiewie chóru i modłach duchowieństwa.

Połączone Sekcje Rady miasta: ekonomiczna, skarbowa, prawnicza i komitet Muzeum nar. obradowały we wtorek dnia 29 b. m. pod przewodnictwem wiceprezydenta Leo. Radzie przedstawiono wniosek, aby Muzeum hr. Emeryka Czapskiego, uznać za filję Muzeum narodowego. — Równie polecono rozpatrzeć, czy sąsiednia willa nie mogłaby służyć na pomieszczenie zbiorów.

Kościele Bonifratrów na Kazimierzu przy grobie Zbawiciela odbywać się będzie w czwartek, piątek i sobotę kwesta na ukończenie szpitala jubileuszowego.

Filharmonja czeska da w drugiej połowie przyszłego miesiąca (26 i 27 kwietnia) dwa koncerty symfoniczne w sali krakowskiego „Sokoła“. Dyrygentem orkiestry jest dr Wilhelm Zemanek. Filharmonicy czescy wykonają dzieła Smetany, Dworzaka, Beethowena, Żeleńskiego, Wagnera, Czajkowskiego i Ryszarda Straussa.

Polewanie ulic zupełnie zaniechane! Po mieście pędzą tumany kurzy, a magistrat czeka niezawodnie, aby deszcz oczyścił atmosferę, przepełnioną brudnym pyłem...

Poświęcenie fabryki. W niedzielę 27-go b. m. dokonał ks. kanonik Juljusz hr. Drohojowski aktu poświęcenia nowo otwartej w naszem mieście fabryki wyrobów chemicznych „Iskra“ przy ulicy Łobzowskiej l. 8.

Jest to pierwsza w kraju fabryka, zajmująca się wyrobem past, apretur i kremów do czyszczenia i konserwowania obuwia, czernideł glicerynowych, past do czyszczenia metali, wody do wywabiania plam atramentowych i t. p.

W najkrótszym czasie — jak się dowiadujemy — rozpocznie fabryka wyrób laków pocztowych i zbytkowych, oraz wiele innych artykułów, wchodzących w zakres przetworów chemicznych.

„Iskra“ zasługuje na szczere poparcie ze strony publiczności, od której jedynie i wyłącznie zależy rozwój przemysłu krajowego.

Miljony wywożono dotąd za granicę za czernidło,

pasty i laki, za kremy i apretury. Niechże te miljony pozostaną w kraju, skoro nam ani zdolności, ani dobrych chęci nie brak do rozwinięcia przemysłu krajowego, byleby ogółowi nie brakło chęci do poparcia krajowych wyrobów — w tym wypadku stanowczo przewyższających wszelkie wyroby fabryk zagranicznych.

Pamiętajmy o obowiązku popierania przemysłu krajowego, a zwalczymy ową sławną „nędzę galicyjską“.

Nowej fabryce życzymy jak najlepszego powodzenia!

Budżet m. Krakowa, wyłożony w prezydjum wykazuje nadwyżkę dochodów w kwocie kilku tysięcy koron. Rezultat ten zadziwił tych wszystkich, którzy obznajomieni ze stanem funduszów miejskich, wiedzieli, że grozi poważny deficyt. Rzeczywiście deficyt jest nawet bardzo poważny, usunięto go jednak przez nowe podniesienie dodatków gminnych do podatków z 10 do 15 prc., i podatku gminnego od czynszów mieszkań, z 2 na 3 prc...

Nowy ciężar będzie włoczony na nasze ubogie miasto...

Czy nie było innego sposobu pokrycia niedoboru?

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Wodotrysk. W roku bieżącym utworzony zostanie na plantacjach naprzeciw Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń wodotrysk, którego plan został wypracowany przez p. Maleckiego, i inspektora miejskich ogrodów. Wodotrysk ten będzie nową ozdobą naszych plantacyj. W tymże samym miejscu stanie pomnik Bojana, który zostanie przeniesiony z plant bocznych ulicy Basztowej. Wodotrysk kosztować będzie 11.600 koron, gmina jednakowoż zapłaci tylko 600 koron, resztę zaś pokryje firma Rumpel i Waldek, znana w naszem mieście z budowy wodociągów.

Sprzeniewierzenie. Na żądanie Brygidy Szczepanowskiej, służącej p. Bol. Szukiewicza, zamieszkałego przy ul. Stachowskiego l. 16, zaaresztowano Jana Trynkę, 27 lat liczącego zajętego przy rozwożeniu węgla, który zbiegł z banknotem 10 koronowym, otrzymanym do zmiany. Równie Franc. Parizek, zgłosił szkodę 22 koron 80 halerzy, które Jan Trynka przy sprzedaży węgla miał sprzeniewierzyć.

Nałogowy złodziej Policja wczoraj aresztowała niejakiego Jana Bielę, lat 20 liczącego, terminatora piekarskiego, który sprzeniewierzył kilkanaście koron na szkodę Jana Głowacza, właściciela piekarni przy ul. Grzegórzeckiej. Jan Biela miał sobie powierzony rozwóz pieczywa, przyczem od kupujących pobierał gotówki. Od przeszło czterech miesięcy przywłaszczał on sobie pewną część pieniędzy z odebranych za sprzedaż pieczywa i za część skradzionej kwoty kupił sobie zegarek z łańcuszkiem, część ukrył w bramie fortecznej na Grzegórzkach, resztę zaś przepił z kolegami. Przy rewizji znaleziono u niego wspomniany zegarek z łańcuszkiem, bokser i gotówkę w kwocie jednej korony i 80 halerzy. Część skradzionych pieniędzy znaleziono według wskazówek Bieli w bramie fortecznej. Nałogowym tym złodziejem zajęły się organa policyjne „pod telegrafem“.

Napad. Onegdaj w nocy napadło trzech nieznajomych pijanych mężczyzn młodego medyka, Tadeusza K. na ulicy Stolarskiej l. 4, przyczem wspomniany dostał krwotoku z ust i nosa.

Kradzież przedpokojowa. Dnia 28 b. m. skradziono K. Kempie, żonie ślusarza, zamieszkałej przy ul. Szlak l. 28 z niezamkniętego przedpokoju czarny płaszcz damski. O kradzież tę podejrzani są dziewczyna i 12-letni chłopiec, których z tym płaszczem widział 14-letni chłopak, niejaki Proszek na ul. Sławkowskiej.

Oszustwo. Przed kilku dniami jeden z uczniów gimnazjalnych zabawiał się szeroko w szynku żyda Rosenstocka, na rogu ulicy Lubicz, tam podszedł do niego nieznajomy młody człowiek, a przedstawiając się mu jako słuchacz prawa, prosił o pożyczkę. Niedoświadczony gimnazjalista zaufał rzekomemu prawnikowi i pożyczył mu 8 koron, których naturalnie nie ujrzy nigdy.

Z pogotowia ratunkowego. Wczoraj wzywano Tow. ratunkowe w 12 wypadkach nagłych. Między innemi wezwano pogotowie na ul. Radziwiłłowską nr 3, gdzie dwunastoletni chłopak St. Stefański, zajęty u Holika na Grzegórzkach, został kopnięty przez konia, co spowodowało przecięcie wargi górnej i dolnej i utratę kilku zębów.

Na pogotowie zgłosiło się dwóch pokaleczonych. Pierwszy z nich Wincenty Bułat, murarz, lat 27 liczący, w stanie nietrzeźwym, drugi zaś Starnowski Eugenjusz, lat 23 liczący, zajęty u swego ojca jako czeladnik rzeźnicki i przez ojca w sprzeczce pobity.

Repertuar teatru miejskiego.

We środę 30 marca: „Koniec Sodomy“, dramat w 6 odsł. H. Sudermana.

Kącik humorystyczny.

Przed księgarnią.

Dandys (do wieśniaka, gapiącego się na wystawione w oknie książki): Mój gospodarzu, mogę wam polecić bardzo pożyteczną książkę: „O wychowaniu cielęcia“.

Wieśniak: A to niech ją pan kupią dla swojej matki!

W sferze plutokracji.

— Papo, czy baron jest jeszcze w biurze?
— Jest, córeczko!
— A oświadczył się o mnie?
— Jeszcze nie!
— A co on robi?
— Wylicza dopiero, czy cię kocha!

Ma dane.

— Jak profesor sądzi, czy moja córka będzie zdolną pianistką?
— Hm... trudno to dziś orzec...
— No, przecież do osiągnięcia tego celu nic jej nie brakuje?..
— No tak — ma dwie ręce?

Kwesta Wielkotygodniowa
na dochód Towarzystwa Dobroczynności.

Kościół Najśw. Panny Marji.

Wielki Piątek.

Od 9—11 p. Zdzisławowa Włodkowa. Od 11 do 12 p. Józefa Gralewska. Od 12—1 p. Emilja Korczyńska. Od 1—2 hr. Stanisławowa Tarnowska. Od 2—3 hr. Róża z Potockich Raczyńska. Od 3—4 hr. z Komorowskich Suffczyńska. Od 4—5 p. Teresa z Gorayskich Zagórska. Od 5—6 hr. Janowa Zofja Tarnowska. Od 6—8 hr. Wanda ze Sierakowskich Jaroszyńska.

Wielka Sobota.

Od 9—11 hr. Andrzejowa Potocka. Od 11—12 p. Józefa Gralewska. Od 12—1 p. Emilja Korczyńska. Od 1—2 hr. Stanisławowa Tarnowska. Od 2—3 hr. Janowa Zofja Tarnowska. Od 3—4 hr. Róża z Potockich Raczyńska. Od 4—5 hr. Irena Łoś. Od 5 do 7 hr. Wanda ze Sierakowskich Jaroszyńska.

Kościół Katedralny na Wawelu.

Wielki Piątek:

Od 9—10 p. Józefa Gralewska, od 10—12 hr. Andrzejowa Potocka, od 12—1 p. Teresa z Gorayskich Zagórska, od 1—2 p. Wanda Pollerowa, od 2—4 p. Konstancja Morawska, od 4—5 hr. Ordynatowa Mieroszowska, od 5—6 p. Marja Retingerowa, od 6—7 hr. Andrzejowa Potocka.

Wielka Sobota:

Od 9—10 p. Józefa Gralewska, od 10—11 p. Marja Retingerowa, od 11—1 p. Konstancja Morawska, od 1—2 p. Wanda Pollerowa, od 2—3 p. Teresa z Gorayskich Zagórska, od 3—4 hr. Ordynatowa Mieroszowska, od 4—6 hr. Andrzejowa Potocka.

Dział ekonomiczny.

Wystawa rzeźb kościelnych w Bochni. Skromnie i bez reklamy odbyła się z końcem stycznia b. r. w Bochni mała wystawa rzeźb kościelnych miejscowego zakładu rzeźbiarskiego p. Wojciecha Samka.

W niewielkiej sali Rady miejskiej zestawił p. Samek kolekcję rzeźb wyłącznie religijnych, wykonanych w barwionem drzewie.

W rzeźbie figuralnej imponująco wprost przedstawiała się grupa 12 apostołów, osobne figury św. Franciszka z Assyżu, św. Antoniego, Matki Boskiej równie szczęśliwie pojęte i wykonane.

Wieczerza Pańska w barwnej wypukłorzeźbie, według wzoru Leonarda da Vinci, przynosi p. Samkowi prawdziwą chlubę, a nauczycielom jego wystawia doskonałe świadectwo.

P. Samek zatrudniający dziś w swojej pracowni 15—20 pomocników, kształcił się najpierw u Franciszka Wyspiańskiego, ojca poety i w krakowskiej szkole przemysłowej, następnie w pracowniach rzeźb kościelnych za granicą, a wreszcie w Wiedniu u Eckhardta i Koneckyego.

Cała wystawa rzeźb p. Samka, o której zwiedzający ją wraz z piszącym niniejsze sprawozdanie, jeden ze znanych artystów naszych wyrażał się z prawdziwem uznaniem, stanowi silny argument, że na polu produkcji rzeźb religijnych tańszych stanęliśmy już na równi z przemysłem Tyrolu, Czech i Szwajcarji i nie potrzebujemy już zapełniać naszych kościołów i cerkwi wyrobami tandetnymi wymienionych krajów.

Niestety, z ust wystawcy p. Samka słyszeć można było żale, że nawet z bliskich okolic Bochni komitety parafjalne zamawiają jeszcze rzeźby poza granicami kraju, mając je za tańszą cenę i ładniejsze tuż pod bokiem.

Jarmark wyrobów krajowych odbywać się ma we Lwowie na placu powystawowym w czasie od 15 czerwca do 15 lipca.

Celem jarmarku ma być zgromadzanie raz do roku w stosownej porze artykułów wytwórczości krajowej w systematyczną barwną całość dla ułatwienia ich szerszego zbytu i dla lepszego uświadomienia szerokich warstw ludności miasta i kraju o wartości handlowej i użytkowej krajowych towarów, a wreszcie rozbudzanie większego zainteresowania ogółu dla spraw naszego przemysłu i handlu i informowania szerokich warstw społeczeństwa o każdorocznym stanie naszego przemysłu.

Dlatego w jarmarku winny wziąć udział przedewszystkiem działy produkcji codziennego powszechnego użytku, tak z działu spożywczego, jak i użytkowego ze ścisłem i bezwarunkowem wykluczeniem towarów pochodzenia zagranicznego. Wyjątek stanowią oczywiście wyroby przemysłu polskiego z innych dzielnic Polski i wyroby przemysłowców naszych osiadłych za granicą.

Wszelkich wyjaśnień co do urządzenia wystawy i zgłaszania przedmiotów na nią, udzieli Komitet lwowskiego jarmarku wyrobów krajowych, Lwów Batorego 12.

Ulgi pocztowe dla eksporterów. Zwracamy uwagę krakowskich eksporterów zwłaszcza wędlin, iż obecnie dla przemysłowców, wysyłających większe ilości paczek pocztowych, istnieją specjalne ulgi, które umożliwiają szybką ekspedycję.

Bliższych informacyj zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Raut we Lwowie.** Piszą nam ze Lwowa: „Z okazji otwarcia nowego dworca lwowskiego odbył się w poczekalni drugiej klasy wspaniały raut, na którym zjawił się cały Lwów“. W programie były produkcje chóru „Lutni“, popis młodziutkiej skrzypaczki panny Arnoldównej i występ dr Konrada Zawiłowskiego, ulubieńca lwowskiej publiczności, bez którego żaden muzykalny wieczór we Lwowie obejść się już nie może. — W części deklamacyjnej wystąpił artysta sceny lwowskiej p. Feldman, oraz krakowska artystka p. Arkawinówna. Dzienniki tutejsze podnoszą wspaniały, giętki i podatny głos artystki, siłę uczucia i bardzo subtelne cieniowanie, zwłaszcza w prześlicznie oddanych „Dzwonach“ E. A. Poego.“

Dzienniki lwowskie pisząc o występie p. A. dodawały jej epitet „heroina“ teatru krakowskiego. Szkoda, że Krakowianie dopiero z lwowskich pism o tem dowiadywać się muszą, gdyż artystkę, której talent znają i oceniają we Lwowie i w Warszawie, na naszej scenie widujemy tak rzadko i to w rolach zupełnie niewłaściwych.

Wojna.

Pierwsza bitwa.

Seul 29 marca. Słychać, że między Andżu a Czengczu toczyła się walka. 50 Japończyków i 100 Kozaków częścią zabitych, częścią rannych.

Porażka Rosjan.

Petersburg 30 marca. Jenerał Kuropatkin nadesłał wczoraj do cara następującą depeszę:

Mam zaszczyt przedłożyć W. Ces. Mości następujący raport jenerała Miszczenki z dnia 28 b. m. godziny 10 wieczorem:

„Od trzech dni małe patrole nieprzyjacielskiej jazdy nieustannie przybliżały się ku naszym pozycjom, ale cofały się na widok wysyłanych przeciw nim patrolom kozackim. Dowiedziawszy się, że cztery szwadrony japońskie znajdują się o 5 wiorst od Czengczu, wyruszyłem 27 b. m. do Kassan i nazajutrz, 28 b. m., dotarłem o godzinie wpół do 11 do Czengczu. Skoro nasze rekonesanse zbliżyły się do miasta, **nieprzyjaciel rozpoczął ogień z ukrycia za murami miasta**. Dwa szwadrony naszej jazdy zsiadły z koni i ze wzgórza przyległego do miasta, rozpoczęły walkę z odległości 600 kroków.

„W mieście znajdowały się w ukryciu mniej więcej jedna kompanja piechoty i szwadron jazdy japońskiej. Nasze kompanje, wzmocnione przez trzy dalsze, zaatakowały Japończyków ogniem krzyżowym. Mimo to i pomimo dobrych pozycyj naszych kompanij, trzymali się Japończycy dzielnie i dopiero po półgodzinnej walce wstrzymali ogień, skryli się za domy i wywiesili chorągwie Czerwonego Krzyża.

„Tymczasem z Kassan przybyły trzy nieprzyjacielskie szwadrony. **Dwom z nich udało się dostać do środka miasta**, trzeci cofnął się pod ogniem naszych kompanij w nieładzie. Widziano padających jeźdźców i ko-

nie. Przez godzinę ostrzeliwały nasze wojska bezustanku znajdujących się w mieście Japończyków i uniemożliwiły im skupienie się i otwarcie na nas ognia.

„Po półtoragodzinnej walce pojawiły się na drodze od Kassan cztery kompanje japońskie w biegu. Wydałem rozkaz wsiadania na koń i wszystkie nasze oddziały przeszły pod ochroną jednej kompanji w zupełnym porządku, idąc przez przesmyk i ustawiły się za górą w kolumnę. Rannych umieściliśmy przy straży przedniej.

„Rozproszony szwadron nieprzyjacielski nie mógł widocznie obsadzić szybko opuszczonego przez nas wzgórza, a piechota nieprzyjacielska była jeszcze w tyle. Oddział stanowiący straż tylną, przybył spokojnie do Ruksan i odpoczywał tam dwie godziny, opatrując rannych.

„O godzinie 9 wieczorem dotarliśmy do Nenan. Sądzę, że Japończycy ponieśli wielkie straty w ludziach i koniach. Niestety także po naszej stronie ranionych jest sześciu oficerów, trzech ciężko, trzej lżej. Trzech kozaków zabitych 12 rannych, z tych pięciu ciężko“.

Jenerał Miszczenko podnosi wybitną dzielność komenderujących oficerów i kozaków, zwłaszcza z 3-ciej kompanji pułku arguńskiego.

Londyn 30 marca. (Tel. wł.) Raport jenerała Miszczenki z dnia 28 o bitwie pod Czengczu, stylizowany nader ostrożnie, wykazuje, że Rosjanie zaatakowali Czengczu w sile 1000 żołnierzy, podczas gdy w mieście znajdowało się najwyżej 300 Japończyków. Pomimo takiej przewagi liczbowej Rosjanie nie odważyli się przypuścić szturmu do miasta.

Gdy zaś Japończykom nadeszły posiłki, **Rosjanie cofnęli się natychmiast**, pomimo, że jeszcze i wtedy nie byli liczebnie słabszymi.

Zamknięcie Portu Artura.

Berlin 30 marca. (Tel. wł.) „Berliner Tagblatt“ podaje depeszę z Tokio, że admirał Togo nadesłał następujący raport o blokadzie Portu Artura:

Atak na Port Artura powiódł się w zupełności. Cztery, przeznaczone na zatopienie brandery, **zatopiono w miejscach wyznaczonych przez sztab** jeneralny japoński. Z powodu przeprowadzenia planu **wejście do przystani zamknięte.**

Ten raport admirała Togo jest wprost przeciwny raportowi Makarowa.

W północnej Korei.

Londyn 30 marca. (Tel. wł.) Donoszą z Seul, że **Japończycy przekroczyli rzekę Andżu** i posuwają się ku Widżu.

Na prawem brzegu rzeki Andżu nie zauważono straży rosyjskich.

Londyn 30 marca. (Tel. wł.) Z Tientsinu donoszą, że Japończycy bezustannie posuwają się **ku rzece Jalu.**

Londyn 30 marca. (Tel. wł.) Ajenci rosyjscy ciągle podburzają ludność przeciw Japończykom. Ostatni bunt Koreańczyków był właśnie następstwem tej agitacji.

Londyn 30 marca. (Tel. wł.) Z Seul donoszą, że położenie na północnej Korei jest bardzo poważne. Gdzie nie ma wojsk japońskich, panuje zupełna anarchja.

Nawet główna droga od Seul jest bardzo niebezpieczną dla transportów i podróży.

Tunghakowie stoją otwarcie po stronie rosyjskiej i nie chcą Japończykom sprzedawać żywności za pieniądze. Jak zapewniają władze rosyjskie, Tunghakowie mieli złożyć przysięgę, że będą Japończykom przeszkadzać w operacjach i zabijać ich, ile się tylko da.

Zdaje się, że w północnej Korei wybuchnie powstanie.

W Seul.

Londyn 30 marca. (Tel. wł.). W Seul jest w obiegu bardzo wiele fałszywych pieniędzy. Z tego powodu bankierzy i kupcy nie chcą przyjmować banknotów, tylko pieniądze złote.

Rosjanie w Niuczwang.

Niu-Czwang 29 marca. Rosyjskie władze cywilne zgodziły się na żądanie konsulów, aby aż do nadejścia wskazówek od rządu, prawo wojenne nie było w Niu-Czwangu tak ściśle wykonywane. Tutejsze koła amerykańskie uważają zaprowadzenie stanu wojennego w Niu-Czwangu za klęskę polityki Stanów Zjednoczonych. Z domów, zamieszkanych przez Amerykanów i Anglików zdjęli żołnierze flagi amerykańskie i angielskie.

TELEGRAMY.

Spisek na życie Papieża.

Londyn 30 marca. (Tel. wł.). „Daily Chronicle“ donosi z Rzymu, jakoby **wykryto tam spisek na życie Papieża.** Z tego powodu w ostatnich dniach **wojsko i policja strzegła pilnie Watykanu.**

Rzym 30 marca. „Giornale d'Italia“ powtarza podaną przez „Daily Chronicle“ wiadomość, o spisku przeciw Papieżowi i dodaje do tego następujące własne informacje:

Mniejwięcej przed 14 ma dniami jeden z rzymskich kardynałów otrzymał prywatne doniesienie, że **grupa emigrantów włoskich** w Ameryce południowej, jak przypuszczają anarchistów, **utworzyła sprzysiężenie, którego celem jest zamordować Ojca** św. Kardynał ów zawiadomił o tem natychmiast Papieża i policję rzymską. — Rząd kazał otoczyć Watykan strażami cywilnemi i wojskowemi, które czuwają dniem i nocą, a policji w Genui wydał rozkaz, aby pilnie zwracała uwagę na przybyszów z Ameryki i podejrzanych nie spuszczała z oka.

„Giornale d'Italia“ kończy, że władze policyjne rzymskie przeczą istnieniu jakiegokolwiek spisku na życie Ojca św.

Sprawa Orłowskiego.

Wiedeń 30 marca. (Tel. wł.) Dzisiejsze dzienniki poranne przepełnione są szczegółami o adwokacie Orłowskim. Mianowicie zaznaczają, że już swego czasu Izba adwokacka dolno-austrjacka wykreśliła go z listy adwokatów, przeciw czemu wniósł Orłowski odwołanie do najwyższego trybunału. Wczoraj zadecydował trybunał wykreślenie Orłowskiego z listy adwokatów.

Co do miejsca pobytu krążą dwie wersje: Jedni podają, że Orłowski przebywa obecnie w Warszawie u swego kuzyna, Lewickiego, redaktora „Słowa“. Inni utrzymują, że ukrywa się on w Wiedniu.

Dzienniki opowiadają, że Orłowski ostatnimi czasy wyłudzał w ten sposób, iż występując w roli konkurenta wyłudzał od rzekomych narzeczonych większe lub mniejsze kwoty.

Korzystając ze swoich stosunków z nuncjaturą, uważany był za dobrego pośrednika w sprawach rozwodowych.

Orłowski pozostaje obecnie pod zarzutem sprzeniewierzenia papierów wartościowych pewnej pani, której równocześnie przyrzekał małżeństwo. Oprócz tego ciąży na nim zarzut sprzeniewierzenia złożonej kaucji. Wczoraj jedna z firm wiedeńskich wystąpiła przeciw niemu sądownie z pretensjami.

Zamordowanie konsula.

Berlin 30 marca. Biuro Wolffa donosi z Buenos Ayres: Pewien włoski żebrak napadł z zemsty na niemieckiego wice-konsula w Salta, Dufay'a i zamordował go. Mordercę uwięziono.

Podróż cesarza Wilhelma.

Gaeta 30 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj o godzinie $^1/_2$ 12 przed południem na yachcie „Hohenzollern“. Królowa-wdowa Małgorzata przybyła o kwadrans później. Cesarz Wilhelm złożył wizytę królowej na pokładzie okrętu „Re Humberto“, poczem odbyło się wspólne śniadanie na pokładzie yachtu „Hohenzollern.“

Trzęsienie ziemi.

Fryburg 30 marca. Wczoraj o godz. 2 m. 23 po południu dało się czuć trzęsienie ziemi w kantonie fryburskim.

Dżuma.

Bombay 30 marca. Według ostatnich doniesień dżuma szerzy się w zatrważający sposób w całych Indjach. W ubiegłym tygodniu zmarło na dżumę 40.527 osób.

Pogrzeb ś. p. Skrzyńskiego.

Lwów 29 marca. (Tel. pryw.) Pogrzeb ś. p. Kazimierza Skrzyńskiego, odbędzie się we czwartek o godz. 11-tej przed południem z krypty kościoła OO. Bernardynów.

Mianowania i przeniesienia w sądownictwie.

Londyn 29 marca. (Tel. pryw.) „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Wyższy sąd krajowy we Lwowie przeniósł kancelistów sądowych: Eustachego Krochmalnaka z Radziechowa do Wiśniowczyka i Hermana Reh z Wiśniowczyka do Radziechowa.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Stanisława Bodańczyka z Wadowic do Dąbrowej, Juljana Nowaka z Dukli do Nowego Sącza i Grzegorza Biłyka z Liszek do Wadowic, oraz zamianował kancelistami sądowymi: komendanta posterunku tytularnego wachmistrza żandarmerji Józefa Udołowicza dla Dukli, komendanta posterunku tyt. wach. żandar. Józefa Lenkiewicza dla Strzyżowa, podoficera rach. I kl. 20 p. p. Jana Stefańskiego dla Liszek, sierżanta 13 p. p. Aleksandra Sliwińskiego dla Zakliczyna, tudzież pomocników kancelaryjnych: Michała Józefa 2 im. Dydyńskiego dla Ulanowa i Józefa Davidsona dla Żabna.

Wiec lekarzy.

Lwów 29 marca. (Tel. pryw.) Wczoraj wieczorem odbył się tutaj wiec lekarzy w sprawie zamierzonego upaństwowienia szpitala dla dzieci św. Zofji. Komitet, zarządzający szpitalem ofiarował posadę dyrektora drowi Raczyńskiemu, który równocześnie został zaproponowany przez wydział lekarski uniwersytetu na docenta. Przemawiał cały szereg lekarzy, protestując przeciwko zamiarowi szpitala na klinikę rządową. W końcu wybrano komitet wykonawczy i uchwalono rezolucję, według której niezawiśli lekarze lwowscy uznają, że kolejne kasowanie stanowisk, od państwa niezależnych i zamienianie ich na instytucje państwowe, jest społecznie szkodliwe, wobec czego protestują przeciwko oddaniu szpitala św. Zofji, założonego i utrzymywanego z ofiarności publicznej, państwu na cele, które rząd jest obowiązanym zaspokajać.

Zatwierdzenie konserwatorów.

Lwów 29 marca. (Tel. pryw.) „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Minister wyznań i oświaty zatwierdził dr Ludwika Finkla, profesora uniwersytetu lwowskiego w urzędzie honorowym konserwatora II sekcji (zabytki sztuki średniowiecznej) na przeciąg lat 5, z pozostawieniem dotychczasowego zakresu działania, rozciągającego się na powiaty polityczne Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Podhajce, Przemyślany, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zbaraż i Złoczów, tudzież dra Bolesława Ulanowskiego, prof. uniwersytetu w Krakowie w urzędzie honorowym konserwatora III sekcji (archiwa) również na przeciąg dalszych 5 lat z pozostawieniem em dotychczasowego zakresu działania, rozciągającego się na powiaty polityczne Dobromil, Jarosław, Lisko, Przemyśl i Sanok.

Nowy dziennik żydowski.

Lwów 29 marca. (Tel. pryw.) Nowy dziennik w żargonie żydowskim drukowany czcionkami hebrajskiemi p. t. „Tagblatt“ zacznie wychodzić we Lwowie z końcem b. m.

Sejm węgierski.

Budapeszt 29 marca. Izba posłów odbyła formalne posiedzenie, na którem podał prezydent do wiadomości o załatwieniu ustaw przez Izbę magnatów. Referenci komisji administracyjnej i finansowej przedłożyli następnie kilka przedłożeń.

Budapeszt 29 marca. Izba magnatów przyjęła ustawę budżetową za rok 1903 i przedłożenie o chorwackiem prowizorjum i zniesieniu kaucji służbowych.

Z Macedonii.

Konstantynopol 29 marca. Porta donosi o nowych napadach i wykroczeniach band bułgarskich, które przekroczyły granicę i dopuszczają się rabunków i morderstw.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 29 go marca. — (Giełda pop.). — Godzina 8·— Marki 117·47 Renta majowa 99·50, Węg. renta koronowa 97·85, Akcje austr. zakładu kredyt. 646·75, Akcje węg. 765·50, Akcje Anglobanku 279·75, Akcje Uniobanku 528·— Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państ. 639 — Lombardy 86·—, Akcje fabryki broni 457·—, Akcje tytoniowe 327·—, Akcje Alpiny 408·50 Losy tureckie 124·25, Ruble 253·50.

Cukier (spok.) 19·70 spirytus (idzie w górę) 45·40, nafta niezmieniona.

Berlin 29-go marca. — (Giełda wiecz.). — Austryackie Akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

NADESŁANE.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.